Rok VI. 15-go Stycznia, 1887 r. Nr 1.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Szwajcaryi
Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie......... fr. 1.50
Kwartalnie........ fr. — 75
W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.
Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI
W Austryi
Rocznie............... fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75
W Niemczech
Rocznie......... mrk. 3.
Połrocznie. ..... mrk. 1.50
W Rosyi
Rocznie............... rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75
Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłac należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

Od dnia 1-go stycznia b. r. drukarnia nasza zmieniła swój lokal, należy więc listy i przesyłki, odnoszące się do drukarni, adresować:

„Imprimerie polonaise
☛ **Chemin Dancet N-ro 15**
à Geneve.

Od redakcyi.

Z dniem 1 stycznia 1887 roku „Przedświt“ będzie wychodzić **dwa** razy miesięcznie.

Prenumerata wraz z przesyłką wynosić będzie w Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech 5 franków rocznie. W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.; w Austryi 5 guldenów; w Rosyi 5 rs.

Cena N-ru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

WEZWANIE.

Wyrodna i zbankrutowana szlachta polska, która śmie nazywać się mianem „społeczeństwa polskiego,“ wzywa nas, robotników polskich, byśmy zbierali skarbiec „narodowy.“ Skarb ten, w gruncie przeznaczony na ratowanie własności ziemskiej zbankrutowanej szlachty, nosi szumną nazwę „narodowego“ w zgodzie z tem, iż klasy posiadające nawykły do uważania siebie za całość, większość zaś narodu za narzędzie, które ich interesy kuć winno.

My, robotnicy polscy w Genewie, protestujemy przeciwko uzurpatorskiemu przedstawicielstwu, na jakie zbankrutowani szlachcice i eks-handlarze murzynów bezustannie chorują.

I postanawiamy wezwaniem tem zwrócić uwagę tych polaków, którzy pracują a nie bankrutują, to jest naszych braci robotników, że obowiązkiem naszym jest stworzyć skarbiec robotnika polskiego. Tym skarbem będzie świadomość naszych interesów klasowych i potrzeby wyzwolenia pracy.

By się przyczynić do rozwoju takiej świadomości Stow. Robotników Polskich w Genewie na zebraniu swem z dnia 18 listopada 1887 r. postanawia: $\frac{1}{3}$ część swych dochodów, przeznaczyć na wydawnictwa socyjalistyczne i takowe fundusze przelewać do funduszów wydawniczych red. „Przedświtu“.

Towarzystwo Robotników polskich w Genewie.

PROTEST.

Dnia 13 listopada odprowadzaliśmy zwłoki zmarłego towarzysza Kazimierza Pławińskiego i byliśmy świadkami oburzającego zbezczeszczenia pamięci zmarłego, zbezczeszczenia, którego dopuściła się rodzina zmarłego towarzysza.

Niepomna całego życia zmarłego, którem on dowiódł silnej i niczem nieugiętej wiary w przyszłe zwycięztwo przewrotu społecznego, niepomna, że Kazimierz w ostatnich chwilach swego życia uroczyście zaprotestował przeciw wszelkim komedyjom religijnym, niepomna, iż tem samem Kazimierz wypowiedział swą ostatnią w tym względzie wolę — rodzina zmarłego nie zawahała się pogwałcić wolę zmarłego, zbezcześcić jego drogą nam pamięć i dotknąć boleśnie jego towarzyszów, którzy ze względów od nich niezależnych nie mogli obronić zwłok druha od kalającej komedyi kościelnej.

My, członkowie Towarzystwa Robotników polskich w Genewie, czujemy się w obowiązku napiętnować tego rodzaju postępowanie i jeźli wobec bólu strapionej rodziny, miarkujemy swe oburzenie dla jej postępku, nie oszczędzamy jednak słów pogardy dla wszystkich owych pseudo „postępowców“, którzy postępowaniem swem niegodnem upoważnili niejako rodzinę do nieuszanowania w zmarłym Kazimierzu wzorowego i nieugiętego bojownika prawdy, wolności i równości.

Genewa w grudniu 1886 r.

Towarzystwo Robotników polskich.

Zamiast życzeń Nowego Roku

Kto z pozoru sądzi, ten może pomyśleć, iż ostatecznie są takie dnie świąteczne, w których ludzkość zapominając na chwilę o bolących ją ranach, oddaje się niepohamowanej radości — dnie, w których bratobójcza walka, tocząca się w łonie społeczeństwa zamilka, by pozwolić ludziom wzajemnie złożyć sobie szczere życzenia.

Ale pozory mylą! Czyż w tym dniu, w którym wszyscy, odziani w szaty świąteczne, spieszą nagadać sobie tyle słodkich słówek, czyż w tym dniu doprawdy zapanowały solidarność i braterstwo w społeczeństwach? Czyż w dzień Nowego Roku fabrykant nie myśli o wyzysku robotnika, szlachcic o wyzysku włościanina, czyż w ten dzień przemysłowiec nie knuje planu, by konkurencyją zabić swego sąsiada, a kupiec czy nie oblicza już skuteczności dołków, które on kopie pod swym rywalem? Czyż pierwszego stycznia każdego roku znika nędza z powierzchni świata?

Nie! Dzień Nowego-Roku nie jest wcale dniem świątecznym dla znękanej ludzkości, nie jest dniem braterstwa i solidarności. I w tym dniu, jak i w każdym innym, panują wyzysk i ucisk, i w tym dniu pod maską pięknych słówek wre straszna walka konkurencyjna. Wreszcie i w tym dniu stoją naprzeciw siebie dwie wrogie armije: wyzyskanych i wyzyskujących, armije, wyczekujące tylko chwili stanowczej, by rzucić się do ostatecznego boju.

Pomimo tego dzień Nowego-Roku nie jest wcale ponurym; przeciwnie jest on weselszym od innych. W jasny dzień roją się pięknie przybrane tłumy; panowie i panie z wesołym uśmiechem na ustach w powozach spieszą po ulicach miasta; kupcy i handlarze, zwykle tak zafrasowani, zacierają ręce i patrzą się na świat cały jak na rzecz, którą oni frymarczą i rozporządzają; w nocy światła sztuczne zastępują blask słońca, a śmiechy, muzyka i śpiew wesoły zastępują gwar i turkot uliczny.

Panowie i panie mogą się cieszyć; oni wszak obliczają swe dochody i swe siły. W dzień Nowego-Roku oni mówią sobie: dobrze nam, żyjemy cudzą pracą i panujemy nad ludami, które w ciemnocie swej dochodzą do tego, iż, marznąc i o chłodzie i głodzie, stoją na ulicy pod naszemi oknami i przypatrują się, jak my spożywamy w szczęściu i dostatku owoce ich pracy: dobrze nam było w ubiegłym roku, niechże i przyszły rok takim samym będzie!

Kto tak mówić może, ten i śmieje się, i skacze, i śpiewa, i chasa, bo wie, iż jest panem świata, iż wszystkie bogactwa doń należą. Ministrowie, co rządzą — fabrykanci, co fałszują towary — handlarze, którzy gotowi są kupczyć wszystkiem — urzędnicy i policyjanci, którzy trzymają się klamki pańskiej — uczeni i dziennikarze, którzy za pieniądze sprzedają swe sumienia i fałszują nauki — wszyscy oni mówią sobie w dzień Nowego-Rokn: dobrze nam, bo panujemy; bodajby tak i w przyszłości było.

Alež i lud się cieszy w dzień Nowego-Roku, i on tańczy, i śpiewa, i śmieje się, jak gdyby tylko dobrze mu się działo.

Tak jest. I lud robotniczy świętuje dzień Nowego-Roku. Bezmyślną jest jednakże jego zabawa. Sprobuj mu przerwać taniec i pokazać mu obraz tej przyszłości, którą on tak ochoczo zdaje się witać, tę ciężką pracę, niedolę, głód, nędzę, chorobę i bezrobocie — ten, jednem słowem, los, który robotnikowi każdy rok stale przynosi; sprobuj jeno zapytać pracownika, starającego się w pustem weselu zapomnieć swój los ciężki, czy jest on pewnym, że Nowy-Rok zabezpieczy mu honor córki, zdrowie jego chłopców wynędzniałych zawcześnie przy pracy fabrycznej, życie jego niemowląt, nie mogących otrzymać pokarmu od spracowanej i schorowanej matki; sprobuj przypomnieć robotnikowi jego los, tak jak on w rzeczywistości wygląda, i zapytać się go, czyż doprawdy ma on nadzieję zmiany tego losu w przyszłości, a otrzymasz odpowiedź pełną rozpaczy i smutku. Taniec sie przerwie, wesele zniknie, zabawa zakończy się smutnym okrzykiem.

Jest więc różnica i wielka różnica między weselem panów i pań a zabawą ludu robotniczego w dzień Nowego-Roku. Tamci obchodzą uroczyście rocznicę swego panowania, są zupełnie świadomi swej siły i winem oraz wesołością zalewają szczęśliwie i z powodzeniem dokonaną grabież pracy ludowej. Ci zaś starają się utopić w zabawie świadomość swego nędznego położenia. Jak chory nieraz uśmiecha się i udaje zucha, by innych i siebie samego oszukać; by przed innymi i przed sobą samym ukryć niebezpieczeństwo grożące jego życiu, tak i owe zabawy oraz uciechy ludu pracującego mają na celu zagłuszyć świadomość o istotnem położeniu mas robotniczych.

Więc mamy się smucić i rozpaczać; więc może mamy wyrzec się nadziei lepszej przyszłości i w dzień Nowego-Roku zgóry już powiedzieć sobie: nie będzie lepiej; przyszłość przyniesie nam to samo, czego w przeszłości już doznaliśmy. Więc tak mamy witać każdy rok?

Precz z rozpaczą! Nie my, socyjaliści, sądzimy, iż przyszłość nie lepszą będzie od przeszłości; nie my, rewolucyjoniści, możemy doradzać rozpacz. Jeżeli podnosimy głos przeciw bezmyślnym zabawom, to dlatego, iż niechcemy, by w niej lud tracił swą świadomość, by w zapomnieniu i w bierności szukał ulgi w nieszczęściu i niewoli.

Przeciwnie: my. socyjaliści, pragniemy by lud pracujący godnie przyjmował każdy rok, bo każdy z nich zbliża nas do chwili, w której zdobędziemy dobrobyt i wolność. My chcemy, by w każdy dzień Nowego-Roku ludność pracująca z całą świadomością spojrzała na rok ubiegły i na przyszłość. Na rok ubiegły, albowiem wyćwiczył on nas w walce, wyostrzył niejako broń naszą, zdobył nam nowe legijony, pomnożył naszą armiję. Należy więc przywitać nowych druhów i święcić wzmocnienie się naszych szeregów. Ale i przyszłość możemy z góry witać ze spokojem, bo widzimy, iż zorza coraz jaskrawiej nam świeci, bo zwycięztwo staje się coraz pewniejsze.

Gdy taka myśl przeniknie nasze masy pracujące, gdy na miejscu bezmyślnej zabawy powstanie świadoma pewność siebie, wzrastająca z dniem każdym, wtedy zmieni się i znaczenie Nowego-Roku i jego powierzchowność.

Na czołach panów wyryje się smutek i niepewność jutra; ich śmiechy i zabawy będą szalonym wirem ludzi, goniących ostatkami. A pod oknami pałaców pańskich zamiast gawiedzi przechadzać się poczną batalijony zorganizowanych, świadomych i pewnych siebie robotników, wyciągających śmiało rękę do bogactw, ich własną pracą zgromadzonych i do steru rządowego, którym pokierować potrafimy.

O, wtedy prawdziwie wesołym będzie dzień Nowego-Roku! Z okrzykiem: jeszcze jedna pozycyja zdobyta — powitamy ten dzień.

Młodzi towarzysze, którzy tylko co przyłączyli się do naszych szeregów, nabiorą wiary i otuchy. Starzy, którym włos w walce posiwiał, odetchną spokojnie, bo — choćby ich życie nie miało być świadkiem ostatecznego zwycięztwa, będą oni rozumieć a nawet poniekąd widzieć, że zwycięztwo to nie minie nas, że ostatecznie jeżli my, jako jednostki, nie zdobędziemy nowego ustroju społecznego, to dopniemy tego my, jako klasa pracująca. I ci, których tymczasem wrogowie nasi więżą i trzymają po turmach i na katordze, i oni, skuci, razem z nami świętować będą, bo i im nie o siebie chodziło i chodzi, jeno o całą naszą klasę, o klasę pracującą.

I dziś już możemy zacząć być pewniejszymi siebie. Możemy spokojnie porównać *dziś* z *wczoraj*, bo na około nas widzimy, jak armije robotnicze wzrastają w świadomość i siłę. Możemy śmiało spojrzeć w oczy teraźniejszości: widzimy bankructwo naszych przeciwników a wzrost naszych własnych sił. Możemy więc śmiało oczekiwać przyszłości. Żegnając się ze starym rokiem, możemy już z góry powiedzieć:

Za rok będziemy silniejsi i będzie nas więcej.

Za rok wróg nasz jeszcze bardziej się wyczerpie.

Za rok będziemy bliżej celu naszego: *zwycięztwa.*

O PRODUKCYI KAPITALISTYCZNEJ

Produkować znaczy wytwarzać, pod słowem produkcyja możemy zatem rozumieć wytwarzanie bogactw, wartości, służących do naszego użytku.

Od pierwszych chwil życia społecznego odbywa się wytwarzanie bogactw. Czem bowiem ludzie zaspakajaliby swe potrzeby, gdyby przed spożywaniem nie wytwarzano stosownej ilości bogactw? Zkąd wzięłyby się narzędzia pracy, gdyby ich nie wytworzono? Zkąd wzięłyby się zapasy nagromadzonych bogactw, gdyby ludzie takowych nie wytwarzali? Dziś każdy człowiek w chwili, gdy się rodzi, widzi naokoło siebie i wspaniałe domy, i olbrzymie magazyny, i szkoły, i ogrody, i bogate muzea obrazów, rzeźb, oraz innych sztuk pięknych, i olbrzymie biblijoteki, które już wieki przetrwały. Wszystkie te rzeczy dostały się naszemu pokoleniu w spadku po naszych przodkach i stanowią nasz zapas bogactw społecznych, które może z pewnym przyrostem i my po kolei przekażemy naszym następcom. Ale zapasy te, które się nam bez n a s z e j pracy dostały, nie zostały nam zrzucone z nieba, jak manna jakaś, jeno są rzeczami wyprodukowanemi — wytworzonemi. Jednem słowem zarówno to, co spożywamy, jak i te środki, z których lub zapomocą których wyrabiamy nowe rzeczy, innemi słowy środki i narzędzia pracy, a niemniej i te zapasy, które stanowią coraz wzrastający niejako skarb całego społeczeństwa — wszystko to musiało być wyprodukowane, wytworzone.

Gdzież jest ta siła, która wytwarza bogactwa? Siła ta leży przedewszystkiem w nas; jest nią praca ludzka. To ona jest źródłem bogactw wszelkich, to ona daje nam środki do życia i do pracy dalszej, to ona zaopatruje nas w narzędzia, za pomocą których zdobywamy nowe bogactwa, to ona także stworzyła i te

OBRAZEK WIĘZIENNY.

Słońce wysunęło się z za chmury i rzuciło złote swe promienie przez okratowane okno więziennej celi. Promienie te błądziły po nagich, pobielanych, wilgotnych murach i załamywały się, oświecając prosty tapczan i stolik drewniany, na którym dopalał się jeszcze ogarek świecy.

Na tapczanie leżał człowiek niestary jeszcze, choć długa broda i niedbale odrzucone włosy lśniły mnóstwem srebrnych nitek. Koszula podarta ukazywała pierś zczerniałą i wychudłą; oczy miał szeroko otwarte i mimo, że promień słońca padł mu prosto na twarz, on oczu nie zmrużał. Byłby tak jeszcze długo leżał niemy i sztywny niemal, gdyby gwałtowne skrzypnięcie zawiasów nie powołało go do życia.

Wszedł żandarm i krzyknął:

— Numer 15.

A widząc, że więzień się nie rusza, wstrząsnął nim gwałtownie, mówiąc:

— Wstawaj, żona czeka, masz dziś widzenie!...

„Masz dziś widzenie“!.. — cóż to za magiczne słowa. Od dziesięciu miesięcy siedział w tych murach, od dziesięciu miesięcy przy śledztwie każdem błaga prokuratora, by mu pozwolili choćby raz jeden widzieć się z żoną. Wie dobrze, że ona ze swej strony robi, co może, a jednak dotąd widzenia doprosić się nie mogli. Pobrali się półtora roku temu. Przez sześć miesięcy życie ich płynęło tak spokojnie; Michał miał ciągłe robotę, a chociaż zarobek starczył im tylko na zaspokojenie potrzeb bieżących, pocieszali się, że są młodzi, że się kochają. Oboje wierzyli w tryumf sprawy robotniczej. Przed nim rysował się wyraźnie obraz przyszłego społeczeństwa; ona, jak mogła, podążała za nim myślą, chwytała chciwie wszystko, co jej mówił i czytał. Z początku trudno jej było zrozumieć, że nastanie czas, kiedy panów nie będzie. Dziwnem jej się wydało, że robotnicy sami fabrykami rozporządzać mają, ale ona go tak kochała, uwierzyła mu na słowo. Z czasem i ona także rozumieć poczęła sprawę robotniczą i poczuła z tem większą radością, że w piersiach tętni jej nowe życie, wierząc, że życie to dla lepszej narodzi się przyszłości.

Człowiek nie rozstaje się nigdy z nadzieją, to też jakkolwiek brutalna siła wtrąciła Michała do lochu, on nie rozpaczał. Ból szarpał mu serce, tęsknota za żoną i obawa o los przyszłego dziecięcia odpędzały mu nieraz sen z powiek, ale pomimo to czekał i wierzył. Czekał, aż skończą się męki, wierzył, że niedługo nastaną lepsze czasy. Straszne jednak 10 miesięcy przeszło, a w losie nieszczęśliwego więźnia nie zmieniło się nic zgoła. Kilka razy wzywali go na śledztwo, badali, grozili, obiecywali, a gdy nic nie powiedział, zdawali się o nim zapominać.

Oprócz żandarma przynoszącego mu jedzenie i nadzorcy, żywy duch nie zapukał do jego celki.

Siedział sam jeden na całym kurytarzu, nie słyszał więc nawet, jak wyprowadzano jego towarzyszy.

W losie jego jednak zaszła okropna zmiana. Choroba oczna, do której już dawniej miał skłonność, rozwinęła się od wilgoci i białości ścian. Przed miesiącem zbudził się pogrążony w noc zupełną.

Straszny ten cios wyrwał mu z piersi ryk wściekły; nieszczęśliwy wył niemal z bolu i tarzał się po ziemi. Kazano mu być cicho, on krzyczał dalej i przeklinał katów, co go oślepili. Za karę znalazł się w „ciemnej“; zaciągnięto go tam przemocą, bo teraz z łagodnego człowieka, jakim był poprzednio, stał się dzikim i strasznym.

Gdy po paru dniach wrócono go do dawnej celi, nie płakał już, nie narzekał, ale zapadł w rodzaj błędnego osłupienia, nie tykał prawie jadła, rzadko kiedy wstawał z łóżka. Dziś jednak po zapowiedzi żandarma zerwał się na równe nogi.

„Widzenie!“ — podobnie dźwięcznego słowa nie słyszał chyba nigdy.

Drżąc febrycznie domacał się ubrania i machinalnie wciągnął je na siebie, cały zajęty myślą o tem, że wkrótce, za chwilę ziści się jego całoroczne życzenie. Żandarmi nie potrzebowali go też popędzać, ani mu pomagać.

W parę sekund potem wprowadzili go kurytarzem do brudnej, małej izdebki, gdzie odbywały się wizyty krewnych.

Tam drżąca i zapłoniona od wewnętrznego wzruszenia stała młoda kobieta, ubogo lecz czysto ubrana. Obok niej dwóch żandarmów, przed nią siatka druciana, oddzielająca odwiedzających od więźniów. Niespokojna rozglądała się po tej klatce, gdy drzwi się otworzyły i dwaj żandarmi wprowadzili pod ręce więźnia idącego niepewnie.

— Boże, on chory!.. — krzyknęła młoda kobieta, chcąc się rzucić ku Michałowi.

Krata powstrzymała ją jednak, a litościwy żandarm wycedził przez zęby:

— Zdrów, ale oślepła bestyja!..

Podwójny okrzyk dobył się z piersi dwojga nieszczęśliwych.

Ona nie była w stanie zapanować nad sobą na wieść o tym niespodziewanym gromie i runęła na podłogę, obijając głowę o ściany wązkiej klatki.

On tak był uradowany wieścią o widzeniu i tak pospiesznie się doń przygotowywał, że kalectwo jego dopiero wobec jej rozpaczy stanęło mu na myśli. Chwycił konwulsyjnie kratę i jęczał:

— Niewidomy... niewidomy!..

Osłupienie było tak ogólne, że nikt nie podniósł leżącej kobiety.

Oficer dyżurny otarł łzę potajemnie, ale w tej chwili rozległ się hałas: przyjechał prokurator dla śledztwa nad numerem 15. Żandarmi pochwycili go pospiesznie pod ręce, wyprowadzając z pokoju.

Postąpili prawnie — pięć minut już bowiem upłynęło...

A kobieta? ...

Bodajby się nigdy nie obudziła!...

Jaskółka.

skarby społeczne, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. Dzięki pracy możemy z ziemi wydobyć i chleb, i kamienie, i kruszce, dzięki jej mamy drzewo z lasów, cegły z gliny, naczynia przeróżne z surowego zupełnie materyjału.

Wprawdzie praca sama, jeśli rozumieć pod tem słowem prosty wysiłek fizyczny, niczegoby nie dokonał. Gdybyśmy zaczęli robić rękami młynki w powietrzu, to, nawet upadając ze znużenia, nie stworzylibyśmy żadnych bogactw. Drugim więc czynnikiem produkcyi są siły i dary przyrody, do których my naszą pracę zastosowujemy, bądź to wyrywając je naturze, bądź to zmieniając ich formę i t. d.

Praca więc wytworzyła wszystkie bogactwa; praca jest pierwszym czynnikiem produkcyi. Ludzie produkują, znaczy się, ludzie pracują i pracą swą zdobywają naturze przeróżne bogactwa.

Ale praca pracy nierówna. Nie myślimy tu o pracy leniwego i pilnego, o pracy silnego i słabego. Jeżeli mówimy, że praca pracy nierówna, to mamy na myśli nie pracę pojedynczego człowieka, ale pracę społeczeństw całych. Stosownie do urządzeń społecznych istnieje taki lub owaki system czyli porządek w pracy.

Słyszeliście przecież o pańszczyznie i o poddaństwie, które niedawno jeszcze istniały u nas. W owe czasy chłop tak samo pracował, jak i dziś najemnik pracuje — tak samo poddany wytwarzał bogactwa, produkował, jak i dziś najemnik wytwarza, produkuje. Ale pomimo tego nikt nie może zaprzeczyć, że w planie, systemie oraz w rezultatach jest różnica między dawną a dzisiejszą produkcyją. Po co jednak przypominać poddaństwo; dziś drobny rzemieślnik tak samo pracuje, jak i robotnik fabryczny. Ale między wytwarzaniem drobnego rzemieślnika a produkcyją robotnika fabrycznego zachodzi wielka różnica. Pomimo jednakowego wysiłku ten ostatni wytworzy więcej; praca jego będzie wydajniejszą, więcej produkcyjną, to jest więcej wytwarzającą. A zatem widzimy, że ze zmianą rodzaju pracy zmienia się i produkcyja.

Nie możemy się rozwodzić nad pracą niewolniczą albo nad pracą poddańczą, bo w krótkim artykule trudno wszystko wypowiedzieć. Zresztą czytelnicy „Przedświtu" przypomną sobie, cośmy o tem już dawniej mówili. Dziś musimy się zastanowić głównie nad produkcyją, która przy wszelakiego rodzaju pracach ma miejsce.

Gdybyśmy dziś, przy dzisiejszych porządkach, produkowali tylko, to jest wytwarzali, to nie bylibyśmy jeszcze w stanie zaspokoić wszystkich naszych potrzeb. Weźmy na ten przykład szewca, który dzień i noc pracuje i wytwarza buty; on jednak ma dosyć dla siebie jednej pary, z pozostałych mu par butów nie może on ani ugotować obiadu, ani uszyć surduta, ani zrobić pościeli, ani wybudować izby, w którejby mógł mieszkać i pracować. Cóż nasz szewc musi robić, by zaspokoić swe potrzeby: wiemy, iż pracuje, iż produkuje, teraz dodamy, że musi wymieniać swe produkty na inne, potrzebne mu, przedmioty. Dziś zatem dla zaspokojenia naszych potrzeb musi prócz produkcyi istnieć wymiana.

Niezawsze jednak tak bywało. W starożytności wymiana nie odgrywała tej roli, jaką ona ma w dzisiejszych społeczeństwach. Pan, który posiadał niewolników, wymieniał tylko, gdy mu się zachciewało jakiegoś zamorskiego zbytku, albo jakiejś ładnej niewolnicy; zresztą to wszystko wyrabiał on u siebie w domu, a raczej właśni jego niewolnicy wyrabiali mu wszystko. Oni mu ziemię orali, tkali i szyli suknie, robili obówie i t. d., nawet uczyli dzieci pańskie i grywali mu sztuki teatralne. Nietylko pan, który posiadał niewolników, prowadził tego rodzaju gospodarstwo domowe; prowadzili je także i w późniejszych czasach szlachcice, choć już nie posiadali niewolnika, jeno chłopa pańszczyźnianego; i oni wszystko *prawie* wyrabiali w domu, zrzadka tylko używając wymiany. Dziś jeszcze w krajach, w których nie ma przemysłu rozgałęzionego, ludność wiejska może raz na rok używa wymiany, zresztą wszystko sama sobie przyrządza w domu.

Czytelnik gotów się zapytać, jaka jest różnica między jednem gospodarstwem i drugiem; wszak zawsze trzeba pracować i wytworzyć rzeczy potrzebne do użytku? Jest jednak bardzo ważna różnica: przy gospodarstwie domowem, prywatnem, produkcyja jest również prywatną i każde oddzielne gospodarstwo jest niezależne od drugiego, ponieważ każde zaspakaja w zupełności swoje potrzeby bez potrzeby wymiany. Co innego przy dzisiejszem gospodarstwie, które się opiera na wymianie: dziś każdy robi nie dla siebie, jeno dla rynku i oczekuje zaspokojenia swych potrzeb nie od swego wyrobu, ale od wyrobów innych. Szewc naprzykład, by się odziać i nakarmić, musi dostać wyroby innych; sam zaś szyje buty nie dla siebie, jeno na rynek. A zatem dzisiejsza produkcyja nie jest już prywatną, jeno społeczną, bo wiąże wszystkich ludzi razem w jedną całość; a zatem każdy człowiek w pracy swej zależnym jest od pracy innych.

Wprawdzie i drobny rzemieślnik z dawnych czasów także wytwarzał na rynek, ale liczył on na bardzo ciasny, ograniczony rynek, którego potrzeby znał i zaspokoić mógł. Dzisiejszy zaś fabrykant, który szuka zbytu na całym świecie, jest w produkcyi bardziej zależnym od rynku, niż drobny rzemieślnik.

Ale nietylko większa zależność od rynku cechuje dzisiejszą produkcyję. Dawniej produkcyja była rękodzielnicza; praca ludzka, nie poparta żadnemi większemi narzędziami, odgrywała główną rolę. Pracy tej trzeba się było nauczyć; konieczną też była i wprawa do każdej pracy. Z drugiej strony nie było wielkich trudności, by pracować samodzielnie. Majstrem zostać nie było tak wielką sztuką; nie trzeba było mieć żadnych wielkich zapasów, by módz niezależnie pracować. Czeladnik nawet miał stały i więcej zapewniony byt; majster również zależał od czeladnika, jak ten ostatni od majstra. Dziś jednak tak nie jest: dziś w produkcyi narzędzia pracy i maszyny odgrywają główną rolę; praca polega na wprawieniu w ruch i obsługiwaniu maszyn. Powstał więc rodzaj pracy, niewymagający żadnego uprzedniego wykształcenia, żadnej nauki ani też wprawy. To też praca kobiet i dzieci wypycha dziś z warsztatów pracę dorosłego mężczyzny. By módz prowadzić interes, trzeba mieć dziś zapasy pieniężne i kapitały. Jeżeli bowiem praca ręczna nie ma dziś swego dawnego znaczenia, a wszystko polega na wprawieniu w ruch maszyn, bo każdy, który chce samodzielnie prowadzić interes, musi mieć owe maszyny, owe kosztowne narzędzia pracy, musi odrazu zakupić ogromną ilość surowych materyjałów, by zająć wszystkie swe maszyny. W ten sposób tylko nieliczne jednostki, posiadające kapitały, mogą być niezależne; masy zaś muszą się wynajmywać kapitalistom, by za płacę roboczą pracować wedle woli, planu i interesu kapitalisty. Tak prowadzona produkcyja nazywa się produkcyją kapitalistyczną.

A zatem produkcyja kapitalistyczna polega na tem, że jest ona przedewszystkiem produkcyją towarów, to jest przedmiotów, przeznaczonych na wymianę, dla szerokiego bo wszechświatowego rynku; następnie jest ona prowadzoną na olbrzymie rozmiary, zapomocą wielkich maszyn, jest jednem słowem *wielkim* przemysłem, wymagającym wielkich środków, by ją prowadzić. Rezultatem tej ostatniej cechy dzisiejszej produkcyi jest to, że czem większe są rozmiary produkcyi, tem wydajniejszą jest ona, tem więcej oszczędza pracy i kosztów i tem więcej wytwarza produktów; dlatego też, jeżeli w pewnej gałęzi produkcyi istnieje jedna wielka fabryka, to musi ona wziąć górę nad mniejszemi od niej przedsiębiorstwami, które nie są w stanie wytwarzać tyle towarów i tak małymi kosztami, jak tego umie dokazać na szerokich rozmiarach oparty przemysł fabryczny.

Teraz trzeba się przyjrzeć rezultatom produkcyi kapitalistycznej. Przedewszystkiem, jeżeli porównamy ją z tymi sposobami produkcyi, które dawniej istniały, trzeba przyznać, iż dzisiejsza kapitalistyczna produkcyja jest w stanie wytworzyć daleko więcej produktów przy pomocy tej samej ilości pracy, którą dawniej używano do 100 razy mniejszej ilości wytworów. Dziś już każde dziecko wie, że praca fabryczna jest bez żadnego porównania daleko produkcyjniejszą, niż praca rękodzielnicza. Czem zaś więcej mamy produktów, tem bogatsze jest społeczeństwo, tem mniej rujnuje się człowiek przy pracy. Jeżeli jednak dziś nędza wzrasta, zamiast się zmniejszać; jeżeli dziś zdrowie narodu coraz bardziej się wyczerpuje, bo coraz bardziej męcząca praca spada na barki ludu, to wina nina nie leży w sposobie produkcyi, w maszynach, w wielkim przemyśle, ale w innych urządzeniach społecznych, które wyradzają nierówny podział bogactw.

Wzrost produkcyjności pracy jest niezaprzeczenie jedną z lepszych stron dzisiejszego systemu produkcyi. Ale są inne strony, które kapitalizm wyradza i które właśnie są źródłem wszystkich niedostatków dzisiejszego ustroju społecznego.

Zauważyliśmy już, że dzisiejszy system produkcyi wymaga ogromnych środków i zasobów, by przystąpić do wytwarzania bogactw. Wielki przemysł fabryczny, który ześrodkowuje w jednem miejscu tyle sił produkcyjnych (zarówno narzędzia oraz środki pracy jak i siły robocze), ma tę własność, że z dniem każdym rozwija on w sobie ten charakter ześrodkowywania (centralizacyi). W skutek tego powstaje walka między coraz bardziej wzrastającym wielkim przemysłem, a mniejszemi przedsiębiorstwami, walka kończąca się zwycięztwem pierwszego a śmiercią drugich.

Gdyby społeczeństwo było tak urządzonem, że wszytkie bogactwa jego stanowiły by własność ogółu, to ta walka między wielkim przemysłem a mniejszym to jest drobnym, była by tylko walkę między bardziej wydajnym, to jest więcej wytwarzającym, a mniej wydajnym systemem produkcyi. Taka walka wyszła by na korzyść ogółu, bo rozwijała by tylko zdolność ludzi do wytwarzania wielkich bogactw jak najmniejszym kosztem. Ale dziś, ponieważ społeczeństwo jest podzielone na klasy, to walka ta nie jest tylko walką między sposobami wytwarzania, ale także walką między klasami, między ludźmi.

Z chwilą, w której wielki przemysł fabryczny zwycięża, właściciele narzędzi pracy, skupionych po wielkich fabrykach, stają się samowładnymi panami w społeczeństwie. Od nich stają się zależne milijony ludu robotniczego; od nich zależy zająć tyle, lub tyle rąk robotniczych; od nich zależy całe gospodarstwo społeczne: od ich gorączki spekulacyjnej zależy, co społeczeństwa wytwarzają.

Rezultatem tego jest coraz bardziej wzrastające ubóstwo (pauperyzm) i coraz groźniejsze kryzysy przemysłowe. Nędza wzrasta także ilościowo, bo pobici w walce drobni przemysłowcy, straciwszy w konkurencyi swe mienie, zmuszeni są oddać się w najem wielkiemu fabrykantowi. Na całym świecie powstała zatem garstka królów przemysłowych, którzy, jak dawniej despoci, sa w stanie rozporządzać milijonami ludu pracującego.

Z tego widzimy. że ów wzrost bogactw, będących skutkiem wielkiego przemysłu — jest tylko jedną stroną produkcyi kapitalistycznej. Drugą stroną tego systemu produkcyi jest to że wszystkie korzyści z wielkiego przemysłu idą na rzecz nielicznej garstki właścicieli kapitałów, podczas gdy klasy nie posiadające stają się coraz bardziej zależnemi, ubożeją w skutek konkurencyi i znajdują się pod grozbą śmierci głodowej w skutek kryzysów, rezultatu spekulacyj przedsiębiorców.

Jezeli uprzytomnimy wszystko to, cośmy powiedzieli, to możemy zauważyć, że wprawdzie produkcyja kapitalistyczna jest produkcyją społeczną, opartą na wymianie i podziale pracy w łonie całego społeczeństwa, ale w obec prywatnego posiadania narzędzi pracy cała ta produkcyja społoczna zależną się staje od spekulacyjnej gorączki kapitalistów, kierujących się swym a nie społecznym interesem. W ten sposób zamiast społecznej, dla wszystkich korzystnej organizacyi produkcyi, mamy dziś nierząd w wytwarzaniu bogatw i kryzysy, strącające masy robotnicze do coraz większej nędzy. Wreszcie powtórzymy tu jeszcze raz powyżej zaznaczoną już uwagę, że korzyści, wynikające

z wzrostu bogactw, przy dzisiejszym systemie produkcyi dostają się w udziale nie całemu społeczeństwu jeno garstce uprzywilejowanych, to jest posiadających.

Socyjalizm chce znieść produkcyję kapitalistyczną, to jest dzisiejszy system producyi, połączony z prywatnem posiadaniem narzędzi pracy. Nie przeciw wzrostowi bogactw, nie przeciw dobrodziejstwom wielkiego przemysłu powstaje socyjalizm, jeno przeciw tym porządkom, które oddają wszystkie korzyści wielkiego przemysłu na rzecz jednej klasy, na rzecz nielicznej garstki posiadających. Z chwilą, i w której narzędzia pracy zostaną wspólną własnością całego społeczeństwa, w której owoce pracy dostaną się w udziale pracującym a nie garstce właścicieli, wszystkie korzyści, powstałe z rozwoju produkcyi, pójdą na rzecz całego społeczeństwa.

Urzeczywistnienie socyjalizmu ma rękojmię swą nietylko w wzroście świadomości klasy pracującej, ale i w rozwoju samej produkcyi. Dziś kapitalizm nie może już prowadzić rozumnego gospodarstwa, bo nie może się ustrzedz przed kryzysami, nie produkując dla społeczeństwa według pewnej społecznej organizacyi pracy, musi na każdym kroku wyrodzić zatarg między interesem społeczeństwa a prywatnym interesem spekulantów. Ponieważ spekulanci mają dziś kapitały w swem posiadaniu, zatarg ten kończy się na niekorzyść ogółu, na bezustannem wywłaszczaniu i ubożeniu innych klas społeczeństwa. Wszystkie te jednak fakty mimowoli zbliżają nas do chwili, w której miarka się przebierze i w której dotychczas wyzyskiwane klasy powstaną, by na rzecz społeczeństwa wywłaszczyć dzisiejszych wywłaścicieli.

Co się dzieje w świecie?

Od paru miesięcy straszy Europę widmo wojny. Rządy nakładają nowe podatki na ludność ubogą, ledwie dyszącą pod brzemieniem ciężarów. Ale obok podatków pieniężnych istnieje podatek krwi. Rządy zwiększają liczbę wojsk, mnożą ilość bagnetów. Na wypadek walki lud roboczy pójdzie na rzeź. W czasach «spokoju» tuczy on oworami swej pracy gromady wyzyskiwaczy, umiera w nędzy, płaci podatki, z których rządy utrzymują żandarmeryję, policyję, wojsko i całą sforę biurokracyi, czynowników, — kiedy zaś wybuchnie wojna, lud ten nadstawia piersi w obronie swych gnębicieli. Na każde 100 rubli czy franków podatku, 40 idzie na militaryzm. Długi państwowe rosną w przerażający sposób; smok militaryzmu pochłania wszystko. I jakież są przyczyny tego ustawicznego wzrostu siły zbrojnej; w jakim celu milijonowe armije zalegają koszary; po co te armaty tysiąco funtowe, te karabiny kilkunastostrzałowe?.. Dwie są główne przyczyny. Po pierwsze klasa wyzyskiwaczy, tworząca państwo, prowadząca ster rządu opierać się musi na bagnetach i armatach, na armii i policyi w obronie swego wygodnego stanowiska, z którego w przeciwnym razie lada ruch robotniczy mógłby ją wyrzucić. Armia więc chroni klasę rządzącą, broni jej interesów przeciw żądaniom, przeciw interesom ludu. Powtóre, pojedyncze rządy czyhają na każdą sposobność zaboru. Korzyści z zabranych krajów odnosi jedynie klasa panująca. Podatki, skarby podbitych narodów spływają do kieszeni warstw rządzących. Otóż armia służy do zabezpieczenia się od zewnętrznego napadu, albo do wykonania najazdu na inne państwo. Robotnikom wojna nie przynosi żadnej korzyści. W razie zwycięstwa klasa rządząca, urosła w potęgę, tem silniej przygniata lud roboczy; w razie klęski nowy grabieżca zastępuje dawnego.

Czy z matactwa gabinetów europejskich wyniknie wojna — nie wiemy. Widzimy tylko, że uzbrojeniom nie ma końca. Bismark stara się powiększyć siłę zbrojną w Niemczech o 41 tysięcy. Francuski generał Boulanger (Bulanżer) zażądał pożyczki 360 milijonów na powiększenie armii o 75 tysięcy. Dania pomnaża wojsko o 12 tysięcy, Bułgaryja o 8 nowych pułków, Anglija i Austryja gotowe w każdej chwili nałożyć podatek na wysztyftowanie świeżych zastępów zbrojnych. Drapieżne zwierzęta! oszusty ludzkości! Wielcy mężowie stanu, wielcy politycy!

W polityce dopiero okazuje się wyraźnie, co znaczy owa wolność, co znaczy postęp w wyobrażeniu burżuazyi. Burżuazyja republikańskiej, demokratycznej Francyi podaje dłoń tyranowi rosyjskiemu, kłania się u podnóży carskiego tronu, dysząc myślą odwetu na niemcach, których armija zwycięska zajęła we francusko-pruskiej wojnie Alzacyję i Lotaryngiję. Burżuazyja przemawia w imieniu całego narodu, zastawia się interesami ludu, ojczyzny. Lecz jak podczas wojny francusko-niemieckiej, robotnicy niemieccy wydali odezwę do robotników francuskich, w której wyraźnie oświadczyli, że pragną pozostać braćmi tych ostatnich, że wojna spadnie hańbą na głowę rządu zaborczego, tak samo i teraz *) na wypadek wojny, robotnicy wiedzieć będą, w czyim interesie prowadzoną jest walka. Hasłem proletaryjatu bowiem nie jest krwiożercza, bratobójcza walka, hasło ich brzmi inaczej; podnoszą oni na cały świat okrzyk: «Proletaryjusze wszystkich krajów łączcie się!» łączcie się przeciw wewnętrznemu wrogowi, przeciw rządowi i burżuazyi.

Odwróćmy oczy od tych szlachtuzowych przygotowań, a spójrzmy na stan przemysłu, na położenie klasy roboczej. Od kilku lat panuje w świecie przemysłowym przesilenie, spowodowane zbytnią produkcyją towarów, które, nie znajdując zbytu na targowiskach, zalegają magazyny. Ruch fabryczny omdlewa; robotników wydalają z fabryk; nędza szeroko krzewi się pośród ich zastępów. Przytoczymy kilka przykładów. Produkcyja węgla i koksu w Westfalii zmniejszyła się, ceny węgla spadły. W reńsko westfalskich prowincyjach nie opłacają się koszta produkcyi stali; fabryki maszyn i odlewów żelaznych w opłakanym stanie. Belgijski przemysł żelazny zachwiany; w Saksonii hurtowni kupcy i konsumenci nabywają od fabrykantów tylko najmniejszą niezbędną ilość towarów; olbrzymie zapasy cukru leżą w magazynach cukrowarń; ceny na parafinę spadły o 0,3. Ruch kolejowy wskutek zastoju w przemyśle i handlu zmniejszył się nie stosunkowo. W westfalskim przemyśle żelaznym pracuje o 1600 ludzi mniej, aniżeli w roku 1878. Zarząd jednej z największych hut szklanych pod Hamburgiem oddalił 300 robotników; z fabryki maszyn w Hull wydalono 450 ludzi. W Berlinie 10 tysięcy ślusarzy pozostaje bez zajęcia. Obecnie w tamtejszych fabrykach pracuje dwa lub trzy razy mniej robotników, aniżeli w roku zeszłym. W Kopenhadze (Dania) na 35,000 robotników 9,000 pozostaje bez pracy. Kwestyja społeczna przybierać poczyna charakter groźny.

Z radością zapewne każdy z nas powita wiadomość o agitacyjach socyjalistycznych wśród ludności polskiej Górnego Szląska (pruskiego). Robotnicy poczynają się burzyć. Nędza wśród nich z dniem każdym wzrasta. Najwięcej niezadowoleni są górnicy i hutnicy. Ceny węgla spadły, stare zapasy wynoszą około 8 milijonów cetnarów. Fabrykanci zmuszają górników do dłuższej pracy, obniżając im równocześnie płacę. W Tvirku i w hucie Laury wygaszono kilka pieców. Przeciętna miesięczna płaca robotników tamtejszych dosięga ledwie 40 marek (20 rubli). W Królewskiej Hucie robotnicy wystąpili groźnie przeciw urzędnikom fabrycznym.

Ruch socyjalistyczny z czasem rozwinie się tam, jak i wszędzie, mimo nawoływania polskich burżuazyjnych i klerykalnych piśmideł, które zapewniają, że «póki «ludkowi» polskiemu przyświecają tradycyjne cnoty, póty będzie on zawsze bogobojnym, pracowitym, póty zawsze trzymać się będzie zdaleka od socyjalizmu». Ale próżne gadania! Tradycyjne cnoty bogobojności zanikają z każdą chwilą. Schowajcie swoje morały klechy i kapitaliści polscy; lud szląski zaczyna być samodzielnym, rzuca pasek, na którym wodziliście go dotychczas, oszukując haniebnie.

Z kolei przypatrzmy się warunkom, wśród których przebywa klasa robotnicza Anglii i Irlandyi.

Anglija.

Z powodu zastoju w przemyśle rozwinął się silnie socyjalistyczny ruch wśród robotników tamtejszych. Przed paru laty powstał w Anglii związek pod nazwą: «Federacyi socyjalno-demokratycznej.» Do związku należy obecnie 20 kół miejscowych, założonych w fabrycznych miastach Anglii i Szkocyi. W ostatnich miesiącach założono nowe koła w Birminghamie i w miastach Szkocyi. Z początkiem ubiegłego roku pozbawieni pracy robotnicy poczęli się burzyć przeciw fabrykantom. Tłumy ludu przeciągały przez ulice Londynu; w licznych miastach prowincyjonalnych objawy niezadowolenia przybrały wrogi dla kapitalistów charakter. W listopadzie z. r. odbyło się potężne zebranie na jednym z placów Londynu (Trafalgar square). W zgromadzeniu tem wzięło udział 100 tysięcy ludu. Porządek, jaki zachowano podczas zebrania, świadczy o wzorowej, solidarnej organizacyi robotników. Zgromadzenie wysłało deputacyję do kanclerza Salisbury'ego. Żądania deputacyi streszczają się w następujących punktach głównych: państwo powinno postarać się o pracę dla robotników, pozbawionych zajęcia; w warsztatach rządowych ograniczyć dzień roboczy do ośmiu godzin; zająć się budową mieszkań dla robotników i t. d. Salisbury, którego deputacyja nie zastała w pałacu (prawdopodobnie skrył się przed robotnikami), odpowiedział później na te żądania. Odpowiedź była bezczelna, godna zaiste kanclerza państwa burżuazyjnego i lordowskiego. Oto oświadczył on, że zadosyćuczynienie tym żądaniom powiększy tylko nędzę robotników.

Wogóle na każdym kroku rząd występuje wrogo przeciw robotnikom. Policyja obchodzi się z robotnikami pozbawionymi zajęcia, jak z włóczęgami. Ale równocześnie partyja socyjalistyczna nie ustaje w pracy. Z powodu ucisku i gwałtów, jakich dopuszczają się wojsko i policyja na Irlandczykach rada generalna «socyjalno demokratycznej federacyi» wydała odezwę, w której wypowiada swą sympatyję i solidarność z ruchem irlandzkim, obowiązując się popierać wszelkiemi siłami dążenia ludu tamtejszego i wraz z nim walczyć przeciw obecnemu rządowi i wyzyskowi lordów, właścicieli wielkich posiadłości ziemskich.

Irlandyja

Żaden lud w świecie — możemy śmiało powiedzieć — nie stoczył tyle walk z państwem i wyzyskiwaczami, co lud irlandzki. Czasami zapanuje na chwilę cisza w nieszczęśliwym kraju, ale nie na długo, wkrótce bowiem nędza zmusza znowu robotników i dzierżawców do oporu, do działania. I teraz odbywają się tam zgromadzenia, i teraz wyrzucają tam dzierżawców z folwarków, aresztowaniom, procesom nie ma końca. Irlandczycy domagają się unarodowienia ziemi (to zn., ażeby ziemia stała się własnością robotników) i swobody politycznej. Kiedy w zeszłym roku parlament angielski odrzucił wniosek, który miał na celu zapewnić Irlandyi samorząd polityczny, usiłowania przewódców «Ligi narodowej» zwróciły się z nową energiją na pole ekonomiczne. Ponieważ czynsze, opłacane lordom przez dzierżawców wiejskich, są w najwyższym stopniu wygórowane, przeto «Liga» postanowiła, ażeby dzierżawcy płacili tylko połowę dawnych czynszów właścicielom. Lordowie nie chcieli się w żaden sposób zgodzić na tę obniżkę, nie przyjmowali zmniejszonych czynszów. Dzierżawcy nie napierali też bardzo; pieniądze zamiast lordom oddawali do wspólnej kasy, której fundusze poświęcono na polepszenie dobrobytu czynszowników. W krótkim przeciągu czasu zebrano w ten sposób 800 funtów sterlingów (około 8000 rubli). Podczas podobnego ściągania czynszów w jednej miejscowości policyja uwięziła kilku członków Komitetu zarządzającego wspomnianą kasą, a między innymi deputowanych Dillona, O'Briena, Harvisa.

X,

*) W Paryżu odbyło się zebranie socyjalistów, na którem protestowano przeciwko przygotowaniom wojennym, takiegoż samego zebrania nie dopuszczono w Hamburgu. W Augsburgu rozrzucili socyjal-demokraci 25,000 egzemplarzy mowy Grillenbergera, wzywającej do oporu przeciwko wojnie.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE. CHEMIN DANCET, 15